

Kraina odmienna od innych

Białowieża - przewodnik osobisty

*Hen, daleko za bagnami,
tam, gdzie cisza włada głucha,
w puszczy z prastarymi pniami
sędziwa żyje Szeptucha.*

- wierszyk przytaczany w Internecie

Niektórzy przewodnicy z Białowieży, wskazując bramę wejściową do Parku Pałacowego, zwracają uwagę, że kształt tej bramy opisany jest na formie pięcioramiennej gwiazdy. Czy to zbieg okoliczności, czy może autor projektu bramy, wykonanej przecież współcześnie, a nie w czasach carskich, chciał przemycić bliski mu symbol? Z wieloma różnymi symbolami i śladami, tradycjami i kulturą spotykamy się w regionie Puszczy Białowieskiej. W połowie lat 90. z grupą przyjaciół z kilkunastu krajów przyjechaliśmy na wiosnę z południa Polski do Białowieży, planując spotkanie z miejscową ludnością, by porozmawiać o ochronie Puszczy. Szykowaliśmy się wtedy do rozmów w Warszawie i planowaliśmy manifestację, by zwrócić uwagę, że w tej ostatniej puszczy Europy nadal wycina się kilkusetletnie dęby, pamiętające jeszcze czasy królewskie. Wcześniej chcieliśmy spędzić kilka dni w Puszczy i spotkać się z miejscową ludnością. Spotkanie odbyło się w białowieskim kinie, ale ktoś od razu zwrócił nam uwagę, że ludzie przyszli na nie - pomimo świąt. Zrozumieliśmy wtedy, jak bardzo byliśmy ograniczeni swoją perspektywą mieszkańców południa kraju, że nie wzięliśmy pod uwagę, iż są w Polsce regiony, gdzie chrześcijańskie święta wypadają czasami nawet dwa tygodnie później niż na innych obszarach kraju, bo mieszkający tam wyznawcy prawosławia posługują się dawnym kalendarzem juliańskim. Teraz, kiedy mieszkam tutaj od wielu lat, a moi przyjaciele są przeważnie wyznania prawosławnego, wydaje mi się to oczywiste. I to ja się teraz dziwię, kiedy turyści są zaskoczeni, że częściej niż kościoły widzą cerkwie, a ludzie posługują się między sobą na targu jakimś językiem niepolskim, choć przecież nie rosyjskim. Mój przyjaciel, białoruski artysta znad Niemna, został zaproszony do zaśpiewania w telewizji piosenki rosyjskiej z repertuaru Czesława Niemena „Kałakolczik” (dzwoneczek). Dla polskich realizatorów programu był po prostu jakimś „ruskim” wykonawcą, a on w rozmowie telefonicznej żalił się, że trochę mu z tym niezręcznie, bo śpiewa piosenki po białorusku, a nie po rosyjsku i nie jest rosyjskim wykonawcą. Wyjaśniał mi, że w czasie rozbiorów, na terenie dzisiejszej Białorusi rosyjska administracja potrzebowała tłumaczy. W Białorusi, kraju wielu paradoksów, znacznie popularniejszy jest jednak dzisiaj język rosyjski, a białoruski często kojarzony jest z kręgami opozycji.



Szeptucha z Rutki. Fot. Beata Hyży-Czołpińska

Pod cerkwią w Białowieży na pomniku umieszczone były do roku 2014 słowa uznania dla walczących o socjalizm (piętnujący religię), a po sąsiedzku obok stoi prawosławny krzyż. Na katolickim cmentarzu w Hajnówce jest grobowiec miejscowego katolika ozdobiony czerwoną, sowiecką gwiazdą pięcioramienną, bo pewnie nieboszczyk służył kiedyś w Armii Czerwonej. Włodzimierz Pawluczuk napisał słynny „Wierszalin – reportaż o końcu świata”, opisujący międzywojenny fenomen popularności proroka Ilji w wioskach okolic Puszczy Białowieskiej, w których mieszkali tacy ludzie jak Jakub Martyniuk, marynarz okrętu Aurora, od którego salwy rozpoczęła się czerwona rewolucja, z którym za peerelu, jak z bohaterem przeprowadzano rozmowy z okazji kolejnych rocznic Rewolucji Październikowej. Może i odpalił on salwę do rozpoczęcia rewolucji albo przynajmniej podał pocisk, ale pewni możemy być raczej, że Martyniuk, kiedy jeszcze żył, chodził w Nowym Berezowie modlić się do cerkwi. Jak pisze G. Ruszczyk w albumie o architekturze drewnianej, po upadku powstania styczniowego w 1863 roku, budownictwo cerkiewne stało się priorytetem w polityce Rosji. Cerkwie sytuowano w środku miejscowości, a projekty powstawały w Petersburgu, nawiązując do rusko-bizantyńskiego stylu wypracowanego przez Konstantina Thona, czerpiącego z krzyżowo-kopułowych cerkwi starorusyjskich.

Przez lata w maleńkiej wiosce Narejki, do której dojechać można tylko polną drogą, spotykali się ludzie z różnych stron świata na zjazdach organizowanych przez tłumaczoną na wiele języków autorkę o tatarsko-białoruskich korzeniach, o której inny wybitny białoruski prozaik z Krynek, zmarły w 2013 roku Sokrat Janowicz, napisał: „Trzech jest wielkich pisarzy w Polsce, Gombrowicz, Miłosz i

Tamara Bołdak-Janowska". Marek Włodzimierz, offowy filmowiec z Bielska Podlaskiego, zaangażowany w wiele lokalnych projektów, takich jak internetowe „Radio Bałaćko” (bałaćko = błoto), z delikatnością i szacunkiem patrzy na cechy lokalnej kultury. W jego filmie dokumentalnym „Szeptuchy” pojawiają się tylko cztery zdania: „Żyją tu kobiety od wieków zajmujące się leczeniem modlitwą. Z ich usług korzystają mieszkańcy okolicznych wsi i miasteczek. Po pomoc zwracają się również ludzie z całego kraju. Szeptuchy pomogły niezliczonej liczbie osób”.



Cmentarz prawosławny na skraju puszczy, na malunku Lecha Wilczka, lata 50. XX wieku

Siedzieliśmy na drewnianych schodkach werandy. Był ciepły wieczór. Przed nami pole zarastające brzozą, dalej mokradła, rzeka, a za nią najstarszy w Europie las. Od czasu, kiedy ze względu na przyrodniczy obiekt światowego dziedzictwa podniesiono pułap lotów samolotów pasażerskich nad Puszcą, prawie ich nie słychać. Powietrze było za to rozedrgane rechotaniem rzekotek, niewielkich, zielonych żabek, a nad ziemią zasnęła się mgła. Zoja, urodzona w wiosce na południu Puszczy, zaczęła nucić: „Tuman jarom, jarom, dolinoju. Za tumanom neczoho ne wydno. Tolko widno duba zelonoho. Pod tym dubom krynycia stojała. Z tej krynici dziewczyna wodu brała...”. Podobnie jak ja, czuł się zapewne Jakub z „Wierszalina”, kiedy siedział przed chatą będąc „poza czasem”. Znad lasu nadleciały nisko dwa żurawie, przecinając skrzydłami z szumem powietrze. Jest XXI wiek. Nagle zadzwonił telefon. To przyjaciel z puszczańskiej wioski mówi z przejęciem: „Czarują mnie. Znalazłem przed domem węzełek z ziarnami. Pani Ksenia powiedziała, że bym natychmiast spalił w piecu, więc to zrobiłem”. Węzełek zbiegł się z tragedią, jaka miała miejsce pod Hajnąwką. Wracający ze Słowacji

późną nocą ksiądz prawosławny zobaczył nagle na skrzyżowaniu dróg sedes. Omijając go uderzył w drzewo. Lokalne media wspominają, że w praktyce *szeptuch* występuje czasami polecenie wystawienia przedmiotu należącego do osoby, o którą chodzi, o północy, na skrzyżowaniu dróg. *Szeptuchy* to stare, pobożne kobiety, ludowe uzdrowicielki z wiosek w okolicy Puszczy Białowieskiej, bo „szeptanie” to odczynianie uroków i leczenie, chociaż powiada się, że kiedyś potrafiły także szkodzić. Często umiejętność przechodzi z matki na córkę. Najbardziej znane są szeptuchy z Orli i Rutki koło Dubicz Cerkiewnych, ale są i w Grabowcu, i w Nowym Berezowie, a znajomy nauczyciel z innej wioski puszczańskiej zapewnia mnie, że w każdej wiosce jest przynajmniej jedna. Szeptuchy, choć nieakceptowane przez Cerkię, powtarzają, że to nie one leczą, lecz Bóg. One się tylko modlą. Adam Ciuńczyk, leśniczy z okolic Gródka, przytacza taki opis leczenia migrenowego bólu głowy: „znachorka zaplątywała na głowie kołtun. Po miesiącu noszenia wycinała go i zapewniała, że bóle miną na pół roku lub cały rok. Z tą intencją szło się na pole i wkładało kołtun pod kamień” (Adam Ciuńczyk, „Znachor Gródecki”, 2013).

Modlitwa jest tu wpisana w krajobraz. Na krzyżach przydrożnych możemy czasami zobaczyć zawieszane wstążki lub fragmenty materiału. Kiedyś były to ręcznie robione ręczniki rytualne – swoista modlitwa. Bywały i fartuszki, które powiesiły na krzyżach bezdzietne kobiety z prośbą o dziecko. Wybitny białoruski badacz kultury Michaś Ramaniuk w książce „Białoruskie krzyże ludowe” zwraca uwagę na wiele funkcji krzyży. Były krzyże stawiane na początku i na końcu wsi, ofiarne, upamiętniające, ochronne, rozstajne, przycmentarne, nadźródlane, przycerkiewne/przykościelne, przyzagrodowe. Czasami jest to jeden krzyż, innym razem kilka (we wsiach, gdzie osiadła kiedyś ludność z Mazowsza, stoją obok siebie krzyże katolicki i prawosławny). Na pobliskim Polesiu w celu ochrony przed cholera ustawiano trzy krzyże. Krzyże bywały przystrajane, myte i malowane. Według Ramaniuka wywodzi się to z ludowej, pogańskiej tradycji i np. w wieku XIX duchowni mieli do nich stosunek negatywny. Po powstaniu styczniowym gubernator Murawjow wydał w 1864 roku zakaz wznoszenia krzyży przy drogach, na polach i w lasach w obawie przed upamiętnieniem antycarskiego powstania. Krzyż pełnił jednak i nadal pełni funkcję magiczną: chroni przed chorobą, nieszczęściem, wojną, głodem. Wspomniany autor pisał w roku 1996: „Jeszcze do dnia dzisiejszego istnieje w regionie Puszczy Białowieskiej tradycja ustawiania krzyży i ich ogradzania przy głównej drodze, prowadzącej człowieka do domu albo wskazującej mu obcy, nieznan świat. Z krzyżem tym wiąże się bardzo dużo rytuałów, wierzeń, zaklęć itp. Gdy wyprawiano chłopca do wojska, to obowiązkowo, wyjeżdżając ze wsi, zatrzymywał się on na pewien czas przy krzyżu, który rozgraniczał dwa światy, sprzyjał jego służbie i powrotowi do domu ojczystego, do małego kosmosu. Gdy nieboszczyka wieziono na cmentarz, to, niezależnie od pogody, trumny nie zamykano do przystanku przy krzyżu. Starzy ludzie, schorowani oraz dzieci towarzyszyli zmarłemu w drodze do wiecznego życia i żegnali się z nim na zawsze tu, na granicy światów” (M. Ramaniuk, „Białoruskie krzyże ludowe”, 2002).



Brama do Parku Pałacowego. Fot. Janusz Korbel

Trzydzieści kilometrów na północ od Puszczy Białowieskiej, w Grzybowszczyźnie, stoi cerkiew, która „z ziemi wyrosła”, stoi niedaleko niepowstałego nigdy miasta „Wierszalin” – budowanej przez proroka Ilję (Eljasza) w latach 30. XX wieku stolicy świata. To tutaj wędrowali wierni z podpuszczańskich wiosek. Być może opowiedzieć to można tylko językiem sztuki. W Supraślu, słynącym z muzeum ikon, działa nowatorski zespół – Teatr Wierszalin (www.wierszalin.pl), nagradzany na świecie, założony przez Piotra Tomaszuka i Tadeusza Słobodzianka, nawiązujący do mitów i folkloru regionu, opowiadający również o „sekcje” proroka Ilji, a dokumentalistka Beata Hyży-Czołpińska, kontynuatorka tradycji Tamary Sołowiewicz (którą też podejrzewano o rzucanie uroków), zrealizowała w roku 2003 film „Proroczy żywot Eljasza”. W roku 2013 w miejscu niedosłej stolicy świata, na fundamentach cerkwi zbudowano niefortunną, kiczowatą rzeźbę „monoteistycznej stolicy świata” różnych religii, chcąc w ten sposób uatrakcyjnić region.

Najbardziej znanym wydarzeniem folkowym nie tylko w regionie Puszczy jest coroczny międzynarodowy festiwal „Z wiejskiego podwórza”, odbywający się w lipcu w niewielkiej osadzie Czeremcha przy południowej granicy dawnej Puszczy Białowieskiej (w sąsiednich Połowcach była straż puszczańska). Przez kilka dni odbywają się wówczas warsztaty muzyczne i rękodzielnicze, trwa jarmark rękodzieła, a przede wszystkim odbywają się koncerty artystów z całego świata. Organizatorzy powtarzają, że ich celem jest uczenie tolerancji, poszanowania różnych kultur i narodowości oraz podtrzymywanie tradycji ludowych Podlasia i innych regionów. Przez kilka lat pod koniec sierpnia w białowieżskim skansenie odbywały się warsztaty regionalnego śpiewu, organizowane przez fundację Oikonomos przy współpracy ze stowarzyszeniem Skansen i Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Wśród instruktorów byli członkowie lokalnego zespołu „Żemerwa” i teatru Wierszalin. Na północ od Puszczy, w Krynkach, mieszkał do niedawna białoruski pisarz Sokrat Janowicz i przez kilkanaście lat w pobliskich Łapiczach fundacja Villa Sokrates organizowała rokrocznie międzynarodowy „Dialog białoruski”, którego dobrymi duchami byli malarz Leon Tarasewicz i dziennikarz Jerzy Chmielewski, redaktor naczelny białoruskiego „Czasopisu” i animator kultury w regionie. We wsi, na jednej z polan puszczańskich, w Teremiskach, w dawnej szkole

kupionej przez Adama Wajraka, działa Uniwersytet Powszechny im. J. J. Lipskiego fundacji Jacka Kuronia, gdzie wielokulturową działalność prowadzą Katarzyna i Paweł Winiarscy. W ostatnich latach stał się przede wszystkim miejscem występów artystów różnych kultur i tradycji. Można by jeszcze długo wymieniać różne lokalne inicjatywy, jak uroczę, niemal rodzinne, choć międzynarodowe spotkania „Tam po majowuj rosi” w regionie Bielska i Białowieży, białoruski „Woodstock” – czyli sierpniowe Basowiszczna na łąkach pod Gródkiem albo Jesień Bardów – „Bardauskaja Wosień” w Bielsku Podlaskim, Hajnówce, Teremiskach, Gródku... ale może to i dobrze, że trzeba samemu poszukać, co kogoś interesuje i że nie są to imprezy głównego nurtu kultury popularnej.

Z jednej strony mamy tutaj więc bogactwo kultur, wierzeń i przywiązania do małych ojczyzn, z drugiej wybitny pisarz, urodzony w białoruskiej wsi Ignacy Karpowicz („Gesty”, „Ballady i romanse”, „Ości”, „Sońka”) w rozmowie z Dorotą Wodecką mówi o innym obliczu małych ojczyzn, mówiąc wprost, mając na myśli własne doświadczenia: „Małe ojczyzny to nie otwartość, tolerancja, pogoda ducha, lecz takie zamknięte osiedla. Wstęp dla wybranych, reszta musi je obchodzić łukiem” („Gazeta Wyborcza”, 23.05.2014). Wieloletni konflikt w sprawie ochrony Puszczy Białowieskiej też jest mocno zaznaczony aspektem prawa „rdzennej” ludności do decydowania o tym, jak w Puszczy będzie się gospodarowało. Wyrazem tego było zawołanie potomka pszczelarzy z regionu pod adresem „obcych” (ekologów, naukowców, przyrodników) „Won, przeklęta nawołocz z Puszczy Białowieskiej!” podczas demonstracji w rezerwacie im. Wł. Szafera w 2013 roku.

Chodzę po salach białostockiej galerii Arsenał, oglądając zdjęcia ludzi i domów. Bardzo różnych ludzi i różnych domów. To wystawa „Extremum Europae”. Polsko-białoruska granica przecina Puszcę i przecina wsie, a żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają czasy, kiedy żadnej granicy tu nie było. Mikołaj Wawrzeniuk z TVP Białystok w filmie, a Michał Androsiuk w książce opowiadają, jak za beczkę miodu (a może samogonu?) przesuwano po wojnie granicę o kilkadziesiąt metrów, żeby tylko chaty zostały po polskiej stronie. A dzisiaj tutaj jest koniec Unii Europejskiej! Przez ponad rok młody fotograf Paweł Grześ odwiedzał różnych ludzi po obu stronach granicy i fotografował. I tak powstała wystawa. Pytam Pawła, dlaczego zajął się granicą. – „Kiedyś zająłem się przygraniczną wioską Mieleszki, okolicą najbliższą mojego domu – odpowiada. – Następnym krokiem jest więc teren wokół granicy. Kiedy otwarto granicę, miałem 8 lat. Wcześniej, jeszcze w przedszkolu, jeździliśmy nad granicę. Granica była zamknięta, a nas zawożono na most na Świsłoczy, gdzie pośrodku była wymalowana biało-czerwona linia. Nie wolno jej było przekroczyć, a wychowawcy tłumaczyli nam, że po drugiej stronie jest inne państwo, są inni ludzie. Tylko że tych ludzi nie było widać. Była linia na moście, rzeka, a potem las. Słowa o tym, że żyją tam jacyś ludzie, były dla nas tajemnicze, a nawet magiczne. Kiedy granicę otwarto, my, dzieci zobaczyliśmy ich! Okazało się, że wyglądają podobnie do nas, nawet mówią podobnie. Tak samo jak nasi rodzice! Tylko samochody są trochę inne i mają inne rejestracje. A na domach przeważa kolor niebieski, gdy u nas odcienie brązu”. Na wernisażu poznaję autorkę filmu o proroku Ilji. Rozmawiamy o specyfice Podlasia, o granicach, o „swoich” i „obcych”, o „świętych” miejscach. Następnym projektem Pawła mają być „miejsca duchowe” – próba ukazania na fotografiach granicy między światem materialnym a światem duchowym. W międzyczasie jako pracę na uczelni realizuje fotograficzny dokument o meblu „okrągły stół” (tak, tym, wokół którego prowadzono obrady), który budowano w pośpiechu w Hajnówce z wyciętych dębów białowieskich.

Szybko zachodzące zmiany nie omijają także wsi wokół Puszczy Białowieskiej. Takimi słowami, nostalgicznie opisuje ten proces Mateusz Styrzula: „Oto nadchodzi piechur z wielkim plecakiem, ciemnymi okularami, mapą, śpiworem i karimatą. Stanął przy cerkwi, gdzie przydybał małą babcię, która właśnie śpieszy do męża, już od godziny czekającego na nią na ławeczce. Niedośłyśzy, więc usiłując się domyślić z ruchu warg, co mówi do niej przybysz, wyglądający ciekawie wejścia do świątyni nie swojej konfesji, odpowiada: »Batuszka żywe tam o! Czerez huliciu treba perejtisia!«.

Widząc zdezorientowanie myśli »Nu tak, szlachcic« i przechodzi na polski: »Pan pójdzie, to panu otworzą, przez ulicę, nu tam o!«. Turysta posłusznie podąża w wybranym kierunku, a babcia wraz z mężem zasiada na moment na ławce. Turystę jednak mało obchodzą ci starsi państwo. Nie zastał batuszki, więc robi 6-7 zdjęć cerkwi z zewnątrz, parę zdjęć wioski, po czym tonie w świecie wirtualnym. Zdjęcia płyną już niewidocznymi ani dla niego, ani dla staruszków falami i za moment okraszone pierwszymi komentarzami i polubieniami cieszą oko znajomych przybysza, uwięzionych w murach biurowców” („Drzwi jeszcze zaparte”, Czasopis, 12/13).

Janusz Korbel